

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

WYDAWANY POD REDAKCYĄ

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK X.

W KRAKOWIE 1910

CZCIONKAMI DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacje zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. O POLSKOŚCI NAZWISKA STWOSZA

przez

Romana Zawillńskiego.

Wit Stwosz, słynny rzeźbiarz z końca wieku XV. i początku wieku XVI. stał się przedmiotem roztrząsań p. L. Stasiaka, artysty malarza i powieściopisarza; w publikacjach swoich p. Stasiak nie tylko zajmuje się artystyczną działalnością Stwosza, ale również szczegółami jego żywota, i kwestyą — jego narodowości. Jednym z dowodów przemawiających za polską narodowością Stwosza, ma być podług p. Stasiaka »rdzennie« polskie jego nazwisko, »spokrewnione z brzmieniami: Stwolno, Stwoła, Stwoszyce«, a nawet »z nazwą Stwoszowice, które przez elizyą (?) litery zwią się dziś: Swoszowice«. Drugim dowodem ma być fakt, że »źródła dziejowe znają szlachtę Stwoszów i chłopów Stwoszów; mieszkają oni w Małopolsce, na Śląsku i bawią także, zapewne czasowo, na polskim podówczas Spizu«. Wreszcie pośrednio uważa p. St. za dowód polskości Stwosza zauważony przez siebie fakt, że »nazwisko jego w niemieckich aktach miejskich zawsze mylnie jest pisane¹⁾, bo

¹⁾ Cytujemy podług artykułu »N. Reformy« z 24. grudnia r. 1908. Parę miesięcy przedtem otrzymała redakcyja obszerny list p. Stasiaka, mieszczący zapytania co do imienia *Feit, Fit, Vit* i co do *Stwosza*. Ponieważ szło o sprawy języka niemieckiego, przesłaliśmy ten list jednemu zawodowemu germaniście aby ze stanowiska naukowego odpowiedział; nieszczęście chciało, że list p. St. i odpowiedź germanisty w drodze między Krakowem a Tarnowem zginęły na poczcie. Przepraszamy tedy p. St., żeśmy mu na tamte zapytanie nie odpowiedzieli; obecnie odpowiadamy na artykuł »N. Reformy« i wywołane przez niego zapytania, przesłane nam przez p. Leonarda Lepszego.



pisarz niemiecki w Krakowie ani pisarz miejski w Norymberdze nie był zdolnym dobrze napisać polskiego brzmienia *Stwosz*.

Rozpatrzmy te dowody kolejno.

W języku polskim i w innych językach słowiańskich są wyrazy, brzmieniem do nazwiska słynnego rzeźbiarza zbliżone, ale etymologicznie nic z niem wspólnego nie mające. Są to przytoczone przez p. St. nazwy: *Stwoła*, *Stwolno*, *Stworzyce* nadto *Stwołowicze*, *Stosch*, *Swosz*; te nazwy ani tematem, ani zakończeniem nie dadzą się zestawić ze *Stwoszem*. Jakżeż bowiem wygląda to nazwisko ze stanowiska językowego? Oto pojmować je możemy albo jako wyraz prosty z przyrostkiem *-sjo* (raczej *-chjo*), a w takim razie tematu takiego (*stwo-*) nie znajdziemy w żadnym z języków słowiańskich, gdyż te znają tylko rzeczownik *stvolū* (*evolū*) stśłow. *stvolije* cz. *cvol*, rus. *stvolū*, *evolū* = łodyga. (Miklosich - Etymol. Wörterb. d. sl. Spr. 327), gdzie mamy do czynienia z przyrostkiem *-lū* (*-la*, *-lo*), a więc z formacją zupełnie inną, niż powyższa. Gdybyśmy nazwę *Stwosz* uważali za wyraz prosty z wstawnem *t* (t. zw. epentetycznem *t*), byłoby to unikatem w gramatyce porównawczej języków słowiańskich, gdyż ta zna epentezę tylko między spółgłoskami *s* a *r* (*struga*, *ostrów*...) a nie między *s* a *w*; o tożsamości zaś tematu *Stwosza* i *Swoszowic*, które podług p. St. powstały ze *Stwoszowic* »przez elizyą (!) litery« *t* nawet mowy być nie może, bo czemuż ta elizya nie dotknęła i nazwy *Stwosza*, a następnie innych nazw z *stw* — powyżej przytoczonych?

Gdybyśmy nakoniec pojmowali nazwę *Stwosz* jako wyraz złożony, powstały z przedrostka *s-*, tematu *-two-* i przyrostka *-ch* (*-chjo*, *-sjo*), tobyśmy tylko uratowali ramy (przedrostek i przyrostek) a rzecz główną, obraz (t. j. temat czy rdzeń) musieli uznać za podrobioną, bo takiego »rdzenia« języki słowiańskie nie mają.

Tak tedy nazwa *Stwosz* nie może być »rdzennie« polska.

A skądże biorą się w Polsce takie nazwiska? skądże »źródła dziejowe znają szlachtę Stwoszów i chłopów Stwoszów«, skądże się wzięli w Małopolsce i na Śląsku a nawet na Spiżu? Wbrew twierdzeniu p. St. skonstatowaliśmy (z pomocą pp. prof. Dra Długopolskiego i Jaworka), że »źródła dziejowe« o Stwoszach nie wiedzą: niema tego nazwiska ani w »Liber beneficiorum« Długosza, ani w dziełach prof. Piekosińskiego i Pawińskiego, ani w Słowniku geograficznym, ani wreszcie w indeksie osobowym aktów grodzkich dawnego województwa krakowskiego z wieków średnich. W jakich »źródłach dziejowych« p. St. tę nazwę znalazł, nie wiemy, bo ich nie cytuje, a więc nie mogliśmy sprawdzić.

Nie było też i niema między ludem polskim tego nazwiska

U w a g a : - obiekt
dezynfekowany chem.
środkami trującymi.

GRUD 1905

a zwłaszcza na Śląsku¹⁾. W przeszłości między r. 1244 a 1276 występował tam hrabia *Stosso*, dworzanin ks. Henryka III. pana na Wrocławiu, pisany w dokumentach także *Stoso*, *Stoscho*, a nawet *Stossoy*, dalej *Stosonius*, kasztelan świdnicki; *Stossowicz* (*Stoshowicus*, *Stoschowicz*, *Stosewicz*, *Stossewicz*, nawet *Steywicz*) dworzanin Henryka II, pana na Głogowie i Poznaniu; Witko brat *Stossa* (około r. 1328); *Stozo*, sołtys z Brynicy; *Sthosche* (ok. r. 1354); *Stoss* (ok. r. 1497). *Stwosza* niema ani jednego. Obecnie napotyka się nazwy *Stosz*, *Stoś* (*Stosch*), *Stosiek* (*Stossek*), *Stosny* — w Bytomiu, Gliwicach, Tarnowskich Górach, Królewskiej Hucie, w Dębie, Świętochłowicach, Zabrze, Łońskich Łanach, Ujeździe, Czerwionce i w Twardawie, w spisach i aktach zmienione i pokoszlawione szkaradnie [na sposób *Quasigroch* (*Kwasigroch*) *Tschieschla* (*Cieśla*), *Simbol* (*Zębół*), lub *Starostzick* (*Starościć*)]. Nazwy te mając w temacie *Stoch* — pochodzą niewątpliwie jako skrócenie i zdrobnienie od imienia *Stosław* (*Stoch*, *Stoszek*, *Stosiek*, jak *Stach*, *Staszek* lub *Stasiek*); gdybyśmy mieli jakiego **Stwoslawa*, moglibyśmy w ten sposób wyprowadzić i *Stwosza*, którego tedy nie było i niema na Śląsku.

Zapytajmy teraz, czy wyraz nieznan w polskim i żadnym innym języku słowiańskim nie może być zapożyczeniem z któregoś obcego. Daleko szukać nie potrzebujemy. Oryentację ułatwia nam pisownia tego wyrazu, używana w księgach miejskich krakowskich. Raz spotykamy ją w formie *Stosz* (gdzie końcówka *sz* jest oddaniem niemieckiego dźwięku β), drugi raz *Stvosz*, a więc z tą samą końcówką, tylko z inną postacią tematu. Otóż tu kryje się cała zagadka: skąd się bierze w tej nazwie *v* i czy *Stosz* powstało przez skrócenie ze *Stvosz*, czy *Stvosz* przez rozszerzenie *Stosza*? Ta litera *v* (*V*) zastępowała powszechnie dwie wartości fonetyczne: samogłoskę *u* i spółgłoskę *v*. Jeżeli występowała w roli samogłoski *u*, to wyraz musiał brzmieć *Stuos*, a to *uo* nie jest niczem innym, jak t. zw. dyftongizacją samogłoski *o* (jak np. *kūon* zam. *koń*) od takiej zaś formacji do wyrobienia się brzmienia wargowego *v* (*w*) droga bardzo krótka.

P. St. pisze: »Cztery kilometry od Lewoczy (na Spiżu) jest starożytna wieś Harów, gdzie mieszkał rodzony czy stryjeczny brat Wita« — a my wiemy, że na dawnym Spiżu (raczej Spiszu) cztery

¹⁾ Materiał tu przywiedziony pochodzi z rąk p. Konstantego Prusa, redaktora »Katolika« w Bytomiu na Śląsku Górnym, który na nasze zapytanie nadesłał nam z niezwykłą uprzejmością i uczynnością obfite wypiski i informacje z aktów i kwestyjonarza umyślnie rozesłanego. Serdeczne mu za to dzięki składamy raz jeszcze na tem miejscu.

kilometry na wschód od Smolnika (Schmöllnitz) leży wieś *Štos* (Sztos niem. Stosz, madz. Stoosz), kolonia niemiecka, leżąca dziś w żupaństwie abaujskiem a powiecie czerehackim. Zamiast przypuszczać, że Stwosz urodził się w Krakowie, a »brat jego rodzony czy stryjeczny« mieszkał w Harhowie (nie w *Harowie!*) madz. Görgö, pod Lewoczą na Spiżu, łatwiej przypuścić, że obaj wyszli ze Sztosa, na Spiżu południowym, i łatwo zrozumieć, dlaczego właśnie na Spiżu jest tyle arcydzieł sztuki rzeźbiarskiej Stwosza i jego uczniów. To pochodzenie ze Sztosa objaśniałoby nawet po prostu, dlaczego się tak nazywał: wszak znany jest zwyczaj, zwłaszcza w wieku XV. i XVI., że zwłaszcza mieszczenie występujący w literaturze i sztuce przybierali nazwy od miejsca pochodzenia: Miechowita (z Miechowa) Wadowita (z Wadowic), Leopolita (ze Lwowa) i t. p. Wit pochodząc ze Sztosa pisał się *Stosz*, *Stóss*, *Stosch*, *Stosh*, *Stox*, a nawet *Stoschs* i *Stosche*, jak zaznacza p. St. A skądże się wzięło *Stróss*? To nam znowu wyjaśni położenie miejscowości Sztosa. Leży ona na terytorium mieszanem niemiecko-słowackiem, i przypuścić można, że jeżeli w czasach Stwosza nie było tam Słowaków więcej, to pewnie nie mniej, niż obecnie. Słowacy ci dotykają z zachodu do żupaństwa gemerskiego, które razem ze zwoleńskim obejmuje t. zw. słowaczną średnią. O języku tej słowaczyny pisze najpoważniejszy znawca i uczonek słowacki s. p. Dr Samuel Czambel (w przekładzie polskim): »Za średniosłowacką dwugłoskę *uo* (w akcentowanej zgłosce to *uo* brzmi tak jak *vo*), która powstała z długiego *ó* np. w słowach jak *vuol*, *kuoň*, *nuož* i t. p. pisze się literą *ó*, a więc pisze się *vól*, *kóň*, *nóž*¹⁾«. Ponieważ *Štos* jest zgłoską akcentowaną, mogli go Słowacy wymawiać *Stvos* zam. *Stuos*, a Wit podpisując się w Krakowie, upodabniał brzmienie niemieckie osady, do słyszanego brzmienia słowackiego, nie zapominając i brzmienia właściwego. Stąd pochodzi ta dwoistość pisowni, i tak tylko można objaśnić pojawienie się owego *w* czy *v*.

Sprawę miejsca urodzenia i pochodzenia Stwosza zostawiamy p. Stasiakowi i innym badaczom; tu jej dotknęliśmy tylko ze względu na samo nazwisko, bardzo dotąd zagadkowe.

A więc — skoro nazwisko nie polskie, skoro Stwosz pochodził z kolonii niemieckiej, — więc nie był Polakiem i mamyż dobrowolnie zrzec się jego polskości?

Sprawa narodowości jest sprawą zupełnie odrębną. Za kogo się uważał sam Stwosz, za Polaka czy Niemca, pewno się nigdy nie dowiemy; pojęcie *narodowości* nie jest starsze jak z początku

¹⁾ Rukováť spisovnej reci slovenskej, str. 4.

wieku XIX., a poczucie narodowości, lubo istniało już w wieku XIII. i XIV. było raczej poczuciem odrębności stanowej, objawiającem się w jaskrawym antagonizmie między mieszczaństwem niemieckim a innymi stanami.

Języki narodowe (a język ojczysty przede wszystkim dotąd decyduje o narodowości) nazywano wówczas *vulgare*, *vulgariter*, wspólny zaś wszystkim narodom kulturalnym język naukowy, literacki i dyplomatyczny — język łaciński, zacierał różnice narodowe i utrudniał wytworzenie się poczucia narodowego. To też jednostki, przejęte kulturą zachodnią, wznoszą się ponad walki stanowe, i uważając się za dzieci jednej wielkiej rodziny oświeconej, noszą na sobie raczej znamię kosmopolityzmu, aniżeli narodowej przynależności.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Z »Dziadów« Mickiewicza (Opowiadanie kaprała).

... otóż z większych w większe

Grzechy lażąc, nuż bluźnić na Pannę Najświętsze.

Tu nie wiem, czy można mówić »Pannę Najświętsze«, więc prosiłbym o podanie mi wskazówki, jak ma być. (J. Du.)

— Przedewszystkiem w wydaniu I. »Dziadów« III i w wydaniach poprawnych wszystkich czytamy »Najświętsze« nie »Najświętsze«; jest to wprawdzie forma niezwykła, ale tu się tłumaczy licencyą, uzasadnioną potrzebą rymu. W mowie potocznej, zwłaszcza w gwarach miejskich, napotyka się również w przymiotnikach w bierniku I. poj. r. *ż. ę* zam. *ą*, a nawet *e*, np. *na Saskie Kiempe* (gw. warszawska) zam. *na Saską Kępę*. Zjawisko to polega na upodobnieniu dźwięków końcowych w przymiotnikach do rzeczowników (Pannę Najświętsze) i na wygodniejszym wymawianiu samogłosek czystych niż nosowych.

2. Z »Mazepy« Słowackiego.

Zbigniew. Szczęśliwszy niż powietrze, niż owe istoty

muszki wieczorne, którym ja zazdroścę *co dnia*,

Ah — nie wiem... wczoraj mi się zdawała to *zbrodnia*

Dotknąć jej twarzy...

W tym razie nie wiem jak akcentować, czy *cò dnia*, czy *co dnia*, bo w następnym wierszu jest *zbrodnia*?

Bo inne rzeczy wyjaśnia gramatyka Kryńskiego, gdy tymczasem o tem mowy niema.

leżała w *trumnie*,
zbliżyła się ku *mnie*. (Rydel).

Jaki tu akcent czy *kù mnie*, czy *ku mniè*?

Romèo czy *Ròmeo*, akcent?

Romàntycy czy *Romantýcy*, akcent?

W ogóle proszę o wskazówki dotyczące się całości języka naszego. (J. Du.).

— Co do akcentu polecamy przeczytanie §§ 546—547 w »Grammatyce« Steina-Zawilińskiego; tu należy czytać: *co* dnia, *ku* mnie (z głóska tłusta akcentowana), nadto *Romeo*, ale *romantycy*.

Ostatni punkt zapytania jest tak naiwny, że nie wiemy co nań odpowiedzieć. Jeżeli »całości języka naszego« nie obejmuje żadna gramatyka, jakżeż my w odpowiedzi zmieścić to mamy?

3. 1) »Za poprzedniego króla przyszedł był na Litwie do wielkiego znaczenia jeden z panów tamtejszych, Michał Gliński; 2) a ponieważ król Aleksander bardzo go lubił i 3) wiele mu pobłażał, Gliński dopuszczał się swawoli i gwałtów, 5) a innych panów na się oburzał«.

Powyższe zdanie rozbierali moi uczniowie klasy IV. posp. tak, na co i ja się zgadzałem: 1. zdanie: *jeden* (domyślne »pan«) = podmiot, *przyszedł był* = orzeczenie, *Michał Gliński* = dopowiedzenie, *z panów* = określ. przyimkowe do »jeden« lub do domyślnego »pan«, *tamtejszych* = przydawka — to są określniki do podmiotu,

za króla = określ. przysłówkowe czasu, *na Litwie* = określ. przysł. miejsca; *poprzedniego*, *wielkiego* = przydawki, *do znaczenia* = przedmiot (bo motywowałem to tem, że on to znaczenie posiadał, a nie przyszedł, jak »do domu, do lasu« i t. p.

Tymczasem wytknięto mi, że źle rozbierałem. Mianowicie: *Michał Gliński* powinien być podmiot, a »do znaczenia« to jest określ. przysłówkowe, bo się pytamy, gdzie przyszedł.

Raczy więc Pan bezstronnie spór rozstrzygnąć, jeżeli bowiem »M. G.« jest podmiot, to w takim razie cóż jest »jeden« (pan)? dopowiedzenie nie.

Również upraszam Pana o łaskawe pouczenie mię, jaki jest *imiestów czasu przeszłego dokonanego* (forma czynna) od »być« i »przyjść«.

Wreszcie proszę o łaskawy rozbiór całego przytoczonego zdania złożonego, a raczej proszę oznaczyć według swego łaskawego mniemania ilość zdań do kropki — ja bowiem rozebrałem na pięć, tymczasem tu twierdzą inaczej. (St. R.).

— Zaczynamy od rozbioru zdania:

A. *Za poprzedniego króla przyszedł był na Litwie do wielkiego znaczenia jeden z panów tamtejszych, Michał Gliński;*

B. *a [ponieważ król Aleksander bardzo go lubił i wiele mu pobłażał]*

Gliński dopuszczał się swawoli i gwałtów, a innych panów na się oburzał.

Powyższe zdanie złożone jest z dwu zdań *rownorzędnych*: A + B; z tych A jest pojedyncze rozwinięte, B jest złożone podrzędnie, bo oprócz zdania głównego ma podrzędne przyczynowe [w nawiasie].

Jest tu tedy w ogólności zdań 3 (nie 5) z tych dwa główne i jedno poboczne. W zdaniu A podmiotem jest: *jeden (z panów tamtejszych)* a *Michał Gliński* jest określeniem, które nazywają »dopowiedzeniem« (wszak bez »M. Gl.« zdanie miałoby również podmiot!); orzeczeniem jest cz. zaprzeszły: *przyszedł był*. Schemat tedy tego zdania wygląda tak:

- 1) okr. przyimkowe czasu z przydawką,
- 2) orzeczenie,
- 3) okr. przyimkowe miejsca,
- 4) dopełnienie przyimkowe z przydawką,
- 5) podmiot z okr. przyimkowym,
- 6) określenie rzeczowne (dopowiedzenie).

W zdaniu B. podmiotem jest *Gliński*, orzeczenie dwuczłonowe: *dopuszczał się i oburzał*; w zdaniu przyczynowym podmiotem jest *król*, orzeczenie dwuczłonowe: *lubiał i pobłażał*.

Uwaga: Rzeczownik z przyimkiem nie jest nigdy »określeniem przysłówkowym«, ale albo *określeniem*, albo *dopełnieniem przyimkowym*, określeniami przysłówkowymi są tylko wyrażenia już razem pisane, jak: *zaprawdę, dotychczas* i t. p.

Imiesłów czynny przeszły od być jest *był, była, było*, od przyjść: *przyszedł, przyszła, przyszło*.

Czas przeszły brzmiał dawniej:

- L. poj. 1) *był jeśm* teraz *był-em*
 2) *był jeś* *był-eś*
 3) *był jest* *był (-a, -o),*

dlatego jednak, że w 3 l. poj. owo *jest* zaginęło, nie przestał imiesłów być imiesłowem, chociaż pełni służbę 3. osoby.

4. Czy istnieje w języku polskim przymiotnik *dumski*? Zdaniem mojem jest to rusycyzm, który może być zastąpiony przez rzeczownik *duma* w odpowiednim przypadku. Załączam dla przykładu następujący ustęp z pisma »Dzień«:

»Jesteśmy zdania, że wobec chwiejnego, niepewnego kształtowania się sił *dumskich*, lepiej narazie, stojąc na uboczu, uprawiać politykę sumienia, niż oddawać się w arendę kompromisów partyjnych« (z dnia 21/XII 1908, Nr 21).

W przykładzie powyższym należy powiedzieć: »*kształtowania się sił w dumie*«.

Gdyby koniecznie wypadało utworzyć przymiotnik od *duma*, to przymiotnik ten brzmiałby *dumowy* (jak *sejmowy* od *sejm*).

Błędnie więc pisze »Dzień« (z dnia 24/XII 1908, Nr 24):

»P. Dmowski u Ministra. Prezes Koła polskiego otrzymał zaproszenie do ministra spraw zagranicznych, jako jeden z członków komisji *dumskiej*«.

— Przymiotnika *dumski* niema w języku polskim, a raczej jest, jak powyższy cytat świadczy, ale utworzony nieprawidłowo, jak świadczy przymiotnik *dumny*, utworzony od rzeczown. *duma*, synonimu do *pychy*. Ponieważ przymiotnik *dumny* ma inne znaczenie, przeto wypada unikać przymiotnika od ros. *dumy*, jak to Pan proponuje; bo *dumowy* nie jest formacja lepsza od *dumski*, chociaż spotykamy od *damy* — *damski*, od *zimy* — *zimowy* i t. p.

III. POKŁOSIE.

I. Julian Klaczko: »Rzym i Odrodzenie. — Juliusz II«. Przekład Antoniny Morzkowskiej. (Warszawa, 1900).

Dopiero w roku bieżącym logika mojej lektury doprowadziła mnie do przeczytania znakomitych »szkiców« Juliana Klaczki o Juliuszu II. — Przekład polski tego arcydzieła, dokonany przez p. Antoninę Morzkowską, jest w ogóle bardzo staranny i poprawny. Zdarzają się w nim jednak usterki, które, jakkolwiek stosunkowo drobne, rażą w arcydziele, które chciałoby się widzieć bez najmniejszej skazy.

Str. 41, 42 i 372: »cymborya«, »cymboryum«, zamiast *cyboryum*: czy będziemy wywodzili etymologię tego wyrazu od greckiego *κύβητος* = skrzyneczka, czy od łacińskiego *cibus* = pokarm, zawsze wypadnie *cyboryum*. Wtrącanie tu głoski *m* stanowi błąd, bardzo u nas pospolity w mowie i piśmie, dlatego kładę nacisk na jego poprawkę, jak niemniej na etymologię wyrazu.

Str. 59, 63 i 70: »rospacz«, rospaczy«, »rospaczą«, a więc — nie błąd drukarski, jakby się zdawało na razie; skoro powraca systematycznie; razi tu tem silniej, że pojawia się na tle przyjętej w prze-

kładzie pisowni akademickiej; a dziwi, gdy na str. 278 czytamy: »po francuzku«! Około połowy XIX. stulecia pisano u nas nawet przedimek $z = ez$ przez literę s^1), np. Mickiewicz w »Na pokój grecki«:

»S kamienia płaskorzeźbą wygląda twarz Boga«.

Na to jednak dziś nie pozwalają sobie nawet modernieści gramatyczni, usiłujący zreformować pisownię na zasadzie dźwiękowej, co mogłoby ją doprowadzić do schłopienia. Wszak ludzie półpiśmienni piszą np. *fszędzie*, *fszystko*, *męszczyzna* i t. p., a to jest całkiem fonetycznie....

Str. 62: »obrazoburzców« — zam. *obrazoburców*.

Str. 222: »wykład doktrynerski« — zam. *doktrynalny*, skoro w kontekście chodzi o doktrynę, nie zaś o doktrynerstwo, które ma znaczenie ujemne i wyraża tendencyjne, prokrustowe dociąganie lub obcinanie danych naukowych wedle wymagań powziętej z góry teorii.

Tamże: »artysta zadowolił się przedstawieniem tylko czterech doktorów, oraz św. Tomasza z Akwinu i św. Bonawentury«. Mowa o *Dyspucie* Rafaela. Otóż i dwaj ostatni mężowie są także Doktorami Kościoła. Owi zaś czterej są prócz tego *Ojcami*, który to tytuł przysługuje im ze względu na starożytność, obejmującą peryod Kościoła grecko-rzymski. W tym względzie w ogóle nasi pisarze świeccy, nawet najlepsi są w nieporządku. Żeromski w »Dziejach grzechu« zamianował Ojcem Kościoła — Tertuliana, zresztą, nie on pierwszy; Józef Katerla w »Róży« nadał ten sam tytuł Fr. Bakonowi... Sprawa ta wprawdzie nie należy do kompetencji gramatyki: może mi się jednak uda przemycić ją do »Poradnika Językowego« pod osłoną mądrego zdania p. Bron. Znatowicza, z 8. numeru tegoż czasopisma, że: »organizm, któremu losy odmówiły pewnych narządów, musi je zastępować przez inne, mogące przystosować się do czynności, pierwotnie im nie przypadających w udziale« (str. 122). Na innej drodze trudnoby mi było trafić ze sprostowaniem powyższem do winowajców. Zresztą, jedno przy drugim... I to i tamto zarówno jest chwastem.

Tamże: »zapuszczając się w indukcje nieokreślone«. Oczywiście, powinno być: *indukcje*. Myłka chyba drukarska.

Str. 224: »nabożeństwo dla Najświętszego Sakramentu« — zamiast *do*.

Tamże: N. Sakrament przedstawia »tajemnicę Wcielenia«!! Tajemnicą Wcielenia nazywamy przyjęcie natury ludzkiej przez »Słowo«. Tu natomiast mamy do czynienia z tajemnicą transsubstancjacji czyli przeistoczenia. — I znowu występujemy poniewoli

¹⁾ Jestto etymologicznie prawidłowo, ale zwyczaj pomieszał s z z i dziś piszemy tylko z . (Red.)

z teologią; w myśl atoli cycerońskiego »rectus usus verborum«, sprawy tego rodzaju nie są bodaj obojętne językowi.

Str. 256, 278, 303, 311, 340: »soboru *ogólnego*«, koncylium *ogólne*«, »*ogólnej* burzy politycznej«, »*ogólne* przypuszczenie«, »hypotezę przyjęto *ogólnie*«. — Otóż i doczekaliśmy nawet *soboru ogólnego*! Poczekajmy trochę, a doczekamy się: i Kościoła ogólnego, i sądu ogólnego (ostatecznego *vel* powszechnego), i historii ogólnej, i głosowania ogólnego, i Stanów Zjednoczonych ogólnościwiatowych itd.! A zato może będziemy mieli metafizykę (ontologię) powszechną, liczby, sumy i bilanse powszechne i t. p. Chociaż ta druga ewentualność jest mniej prawdopodobna. Wobec żywiołowego wszędy wdzierania się różnych »ogólności« na miejsce wszelkich »powszechności«, raczej obawiać się należy, aby wyraz *powszechny* nie uległ zupełnemu zgoła zatraceniu. I może wypadnie kapitulować przed przeciwnym mu zwyczajem, jeśli nie będzie przedsięwzięta energiczna akcja w jego obronie.

Str. 279: »sobór schymatyczny«!

Str. 311: »Mylnem jest... przypuszczenie«. Ta »nosacizna« narzędnikowa, jaskrawa zwłaszcza w rodzaju żeńskim, uzasadnia podobno nasze aspiracje do miana »francuzów północy...«

Str. 314: »pisarze, tak dawnej, jak i z obecnej doby«. Przedimek *z* — zbyteczny.

Str. 318, 378: »w skrucie«, »skrut« — więc i tu nie da się podstawić składacz, jako kozieł oliarny pisarzy.

Str. 333, 368: »Aniologia«, »aniologii«. Natura nie dopuszcza potworków dwujęzycznych: tak samo i natura wszelkiego języka. Powinno być: *angelologia*.

Str. 372: »w wspaniałej«. Można być jakałą, gdyby wypadło częściej wymawiać tyle naraz spójłosek. To też język radzi sobie, a nauka na to pozwala, przez wstawianie samogłosek. W danym wypadku gramatyka pozwala mówić i pisać przyimek *w* w postaci *we*.

Str. 373: »Akty Apostołów«, zamiast *Akta Apostolskie*, albo jeszcze lepiej: *Dzieje Apostolskie*.

Str. 373: »Propter rerum ordinem«, zamiast *Praeter*. (Z hymnu św. Tomasza Akwinatańskiego o Sakr. Eucharystyi). — Podobnie na str. 161: »Procul este profani« — zamiast *estote*.

Str. 378: »z kobiet i z dzieci«. Drugie *z* niepotrzebne.

X. Ignacy Charszewski.

II. Tadeusz Konczyński: »Głód szczęścia« (Warszawa, 1909).

Str. 29: »Chciałabym, żebyś miała inne życie, *jak ja*«.

Str. 75: »Całkiem inna, *jak* przypuszczałam«.

Str. 87: »Mówił jakimś innym głosem, *jak* zwykle«.

Str. 168: »Wolę to pierwsze, *jak* to drugie«.

Str. 188: »Jestem inną dla niego, *jak* byłam«. (Otóż »nosa-cizna«!).

Str. 194: »Na ciebie każdy mężczyzna patrzy innym wzrokiem, *jak* na inne kobiety«.

Str. 217: »i dlatego między nami było inaczej, *jak* chciałeś«.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, wszędzie *jak* wypada tu tak, iż odwraca sens zdań naopak...

Nadto: Str. 139: »Nawet miłość męża *nie* mogła ją wyrwać...«

Str. 183: »ilekroć razy« — czyli masło maślane...

Można więc być popularnym romansopisarzem i jednocześnie popełniać popularne błędy gramatyczne. Prostować je tu uważam za zbyteczne, gdyż były już wielokrotnie w »Poradniku« prostowane.

X. I. Ch.

III. »Refleksyje Wędrowca w cieniu ruin Olsztyna«. (Płock, 1909).

Kto dziś nie pisze?! A kto stara się wprzód nauczyć pisać, zanim chwyci za pióro?

Pominąwszy nieliczne zwroty i wyrażenia, wyróżniające się pewnym zacięciem literackim, na ogół publikacja bezimiennego »Wędrowca« okazuje nowicyusza i przypomina niezgrabne ruchy kończyn dolnych dziecka, które dopiero uczy się chodzić.

Wędrowiec np. zna »złe wpływy niemoralne« (14). Powiada, że: »dzisiaj poziom moralny jest za niski nad konieczną potrzebę« (16), skąd wypada, jakoby pewna nizkość poziomu była potrzebna; choć domyślamy się, że autor chciał powiedzieć, iż poziom moralny jest niższy, niżeli tego wymaga potrzeba konieczna. Pisze: »umysły bezkrytyczne wzięli« (17). »Robi uwagi na dwie rzeczy« (22), zamiast: *zwraca uwagę na...* i t. d.

O budowie zdań, wiązaniu ich między sobą, konsekwentnem wywijaniu myśli z motka tematu, lepiej nie zaczynajmy mówić, bo to jest »une mer à boire...« Dość powiedzieć, że Wędrowiec nie panuje nad przedmiotem do tego stopnia, iż np., zapowiedziawszy szereg zastrzeżeń co do pewnego twierdzenia, wylicza: »1-mo« — a już o 2-do zapomina! (10).

Co do pisowni, to zwracają uwagę dwie okoliczności: brak ustalenia jej, oraz fakt wskrzeszenia zarzuconego u nas oddawna zdwojonego *ss* w słowach, wziętych z łaciny. O to drugie nie wytaczam autorowi procesu. Jeśli podobało mu się wskrzeszenia tego dokonać, jak się zdaje gwoili nadaniu sobie pozorów safandudy, osta-

tecznie było mu to wolno. Nie wolno jednak nawet safandule narzucać zdwojonego ss wyrazom, które go nie miały. Uczynił to jednak Wędrowiec, i to w samym nagłówku, ze słowem »reflekssye«, które w językach romańskich ma *æ*, przechodzące w polszczyźnie nowożytnej w *ks*. Jeśli przeto Wędrowiec chciał grać rolę safandudy, powinien był napisać: *reflexye*, albo jeszcze starożytniej: *reflexyje*. Czytelnik miałby wtedy pełne wrażenie takie, jakiego autor sobie życzył...

Okazuje się, że można mieć w głowie dyszel, bo Wędrowiec go ma, mimo tego zaś można być... niepiśmiennym.

X. I. Ch.

IV. ROZTRZĄSANIA.

1. Z terminologii katechizmowej.

1. W podręcznikach do nauczania religii przyjął się powszechnie podział grzechu na: »pierworodny i uczynkowy«. Jednocześnie wszystkie katechizmy objaśniają, że grzech uczynkowy popełniamy nie tylko uczynkiem, ale i myślą i mową i opuszczeniem (uczynku nakazanego). Okazuje się tu z całą jaskrawością nietrafność terminu *uczynkowy*, dla określenia grzechów, które w odróżnieniu od grzechu pierworodnego »my sami popełniamy«. Aż dziwno, że do tej pory nikt nie zwrócił na to uwagi! Tłómaczy się to konserwatyżującą i dogmatyzującą siłą nałogu, która nie tylko czyni z człowieka stworzenie (wedle określenia Dostojewskiego z »Martwego Domu«), zdolne przystosować się do najgorszych bodaj warunków bytu, ale nadto zabija w nim zdolność do krytycznej refleksji.

W danym wypadku wybór terminu *uczynkowy* został prawdopodobnie zdecydowany przez niekrytyczne kładzenie przycisku na słowo »popełniamy«, zamiast na »my sami«. W istocie bowiem, wedle nauki katolickiej, różnica między grzechem pierworodnym a grzechami uczynkowymi w stosunku do potomstwa Adamowego polega na tem, że tamten został popełniony przez naszych prarodziców, gdy te drugie popełniamy *my sami*. Dlatego też zgodnie z terminologią łacińską: *peccatum originale et peccatum personale*, należałoby termin *uczynkowy* zastąpić bezwarunkowo terminem *osobisty*.

2. To samo dzieje się z podziałem żalu za grzechy na: »doskonały i mniej doskonały«. Przeciwstawieniem doskonałości mniej-szej byłaby doskonałość większa, nie zaś doskonałość absolutna. Skoro mówimy »żal doskonały«, tedybyśmy mówić: *żal niedosko-*

nały, zgodnie z terminologią łacińską: *contritio perfecta et imperfecta*. Przemawia za tem także analogia z podziałem odpustu na: zupełny i niezupełny (lub: cząstkowy), nie zaś *mniej zupełny*, co brzmiałoby zgoła rażąco. Podobnie raziłoby powinien i ucho nasze i nasze poczucie logiczne: żal mniej doskonały; jeśli nie razi, to dlatego, żeśmy się z tem wyrażeniem oswoili. No, ale i gołębie ze znanej bajki oswoiły się ze starym, jakkolwiek rozwalonym, gołębnikiem.

3. Utały się również określniki: spowiedź *powszechna* i spowiedź *generalna*. Spowiedź, zwana powszechnie *powszechną*, jest przeciwstawieniem spowiedzi szczegółowej, powinna się przeto nazywać raczej *ogólną* lub *ogólną*, gdyż w niej wyznajemy grzechy ogólnie: »żem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem«. Natomiast spowiedź, zwana powszechnie *generalną*, która obejmuje szereg spowiedzi szczegółowych, odbytych poprzednio, i która sama jest szczegółowa, powinna się nazywać *powszechną*, iż obejmuje wszystko grzechów z dłuższego okresu lub nawet całego życia. Jedno i drugie byłoby w zgodzie i z istotą rzeczy i z polszczyzną.

4. Dość pospolicie, nakoniec, dzieli się post na: »ściśły i... wstrzemięźliwość od mięsa«. Teologia rozróżnia istotnie *jejunium* od *abstinentia*. Ale tam termin *jejunium* używany jest absolutnie, bez żadnych określeń bliższych, zgodnie ze znaczeniem słów: *jejunilas*, *jejunus* = czczość, czczy, głodny. W języku polskim natomiast używa się wyrazu *post* także na oznaczenie wstrzemięźliwości od mięsa. Stąd potrzeba określeń bliższych dla rozróżnienia dwojakiemu rodzajowi postu. Najprostsza logika wskazuje mianowicie podział na: post ściśły i nieściśły. Tymczasem podział, wskazany na początku, w pierwszej części idzie za polszczyzną, w drugiej za łaciną. Wychodzi stąd galimatyas, który potęguje się w sposób nieunikniony, w miarę rozwijania wykładu przedmiotu.

5. W Galicyi od pewnego czasu, wśród innych mniej lub więcej szczęśliwych nowotworów językowych, wprowadzono do katechizmu wyraz »świętogwałt«, mający zastąpić stare *świętokradztwo*, w znaczeniu jego moralnem, z pozostawieniem go wyłącznem na określenie kradzieży rzeczy świętych — *materyalnych*. Usiłowania, zmierzające ku wynalezieniu nowego terminu na oznaczenie specjalnie świętokradztwa moralnego, które zachodzi głównie w stosunku do sakramentów świętych, wynikły z pobudek pedagogicznych, mających na celu usunięcie z przed umysłów uczącej się dziatwy — szkopuła, jaki przedstawia zawsze ten sam termin, przeznaczony dla dwóch różnych pojęć, zwłaszcza, gdy drugiemu

z nich służyć musi w znaczeniu przenośnym. Usiłowania te w zasadzie chwalebne, w danym wypadku znalazły rozwiązanie. dla którego charakterystyki narzuca się samochoć przysłowie o deszczu i rynnie. Albowiem, czy nowo ukuty wyraz »świętogwałt« nie nasuwa naprzód i przedewszystkiem myśli o gwałceniu świąt? Tymczasem tu nie chodzi o święta, lecz o sakramenty święte. Więc chyba należało mówić raczej: *sakramento-gwałt*, na co jednak bębenki ucha polskiego biją gwałtu na alarm...

A jednak wartoby było na daną potrzebę wynaleźć wyraz jaki nowy, któryby odpowiadał dokładniej łacińskiemu *sacrilegium*, oznaczającemu naprzód właśnie to, co stanowi dopiero znaczenie pochodne i dalsze polskiego świętokradztwa. Zadanie, chyba godne debaty filologów zawodowych...

Powyższych uwag parę nastęrczył mi obecny ożywiony ruch katechetyczny we wszystkich »trzech Polskach«. O ile związany ze sprawą czystości polszczyzny, sądzę, że nie może on być obojętny »Poradnikowi Językowemu«. Echa tego ruchu nie tylko znajdują w nim chyba odbicie sympatyczne, ale może i wywołają dalsze zainteresowanie, ku pożytkowi oraz większej chwale języka, którego żywe słowo w dwóch zaborach znalazło przytułek prawie w samych tylko przybytkach kultu religijnego.

X. I. Ch.

2. A więc Słotego?

W zeszycie 3. »Poradnika Językowego«, r. 1909. podałem sprostowanie kilku uwag p. Stapeckiego; wytykającego (w 10. zeszycie »Poradnika« z r. 1908) rusycyzmy »przekonaniowe« i językowe autora »Hist. lit. niepodl. Polski«, p. Ig. Chrzanowskiego. Obecnie (w zesz. 8. »Poradnika«) p. Stap. w »Odpowiedzi na zarzuty« (obszerniejszej od mego artykułiku), pragnie załatwić ostatecznie sprawę w taki sposób, iż jego twierdzenia stają w sprzeczności z dawnymi, co nie przeszkadza wcale autorowi tryumfować. Więc tedy utrzymuje p. St., że w zakwestyonowanym co do odmiany nazwisku budzi wątpliwości »nie tylko odmiana, ale i pierwsza litera«. »Słota« czy »Złota«? Zapewne. Lecz dlaczegoż mylić się w definiowaniu? Myśleć o głosce, o dźwięku, mówić zaś o literze, o znaku?

Tak, mogłoby być i »Słota«. Przecież to widać z mojej cytaty (Słota grzeczny sługa twój), która najoczywiściej była dla p. Stap. źródłem informacji, gdyż posiadając uprzednio wątpliwość co do »Słoty«, nie mógłby jej mieć względem odmiany. Uznawszy (wskutek zbytniego

pośpiechu) formę dopełniacza, za najzupełniej prawidłową, za przypadek pierwszy, chciał p. Stap. odmieniać: *Złoty, Złotego i t. d.*, lecz *Słoty, Słotego...*? Wprawdzie i obecnie autor namyśla się nad »literą«, ale i z błędu w odmianie zrezygnować nie chce... Pomylili się logicy, uparcie obstając przy jednym z kardynalnych praw myśli, a to, iż żadnemu jej przedmiotowi nie można nadawać cech, wzajem siebie wykluczających. *A* nie może być jednocześnie *B* i *nie-B*... Pomylili się. Jak od razu i *b* i *nie-b*, to już żadną miarą nie można zrozumieć.

Jeszcze — »kalwin« i »ani jeden«. *Kalwin* nie jest wyrazem gwarowym, lecz obiega na równi z *kalwinistą* i nawet może jest częstszy w użyciu, zarówno w mowie jak w druku. »Bohater (»Nierozsądnych ślubów«) jest kalwinem« (Chmielów. »Hist. lit. Pol.«, III, 96). *Ani jeden*, może być użyty, zdaniem p. Stap., »byłe nie w znaczeniu: *żaden*«. Tekst Chrzańowskiego może wygra przez użycie *żaden*, lecz co do ogólnego twierdzenia p. Stap., pozwolę sobie przytoczyć następującą cytata: »*Nikt* i *żaden*, dają wyobrażenie przeciwne wyrazowi *każdy* i znaczą: *ani jeden*« (Ad. St. Krasieński »Słownik Synonim.«, I, 400).
A. Drogoszewski.

V. NOWE KSIĄŻKI.

Rocznik slawistyczny, wydawany przez Jana Łosia, Kazimierza Nitscha i Jana Rozwadowskiego. Tom II, Kraków, 1909.

Rocznik II. nie ustępuje wartością pierwszemu. Zawiera wspomnienie pośmiertne ś. p. prof. Leona Mańkowskiego, szereg recenzyj (między innymi R. Pilata »Gramatyki języka pol.«), pisanych przez prof. Rozwadowskiego, Nitscha, Porzezińskiego, Łosia, Zubatego, Meilleta, Szachmatowa i in., nadto dopełnienie bibliografii z r. 1907. i dokładną bibliografię z r. 1908. Zwracamy uwagę na tę bibliografię, w której autorowie nie podają tylko samego tytułu dzieła czy rozprawy, ale streszczają tok rozumowań i wyniki naukowe, przez co bardzo trafnie ułatwiają orientację interesowanemu i nie narażają na zawód, jakiego się nieraz doznaje, sądząc książkę z tytułu. — Tom ten zamyka szczegółowy indeks rzeczowy i wyrazowy, ułatwiający niezmiernie korzystanie z dzieła.

Polecamy tę publikację wszystkim zajmującym się językami słowiańskimi; t. zw. slawiści bez tego przeglądu corocznego obejść się nie będą mogli, jeżeli zechcą postępować równym krokiem z nauką.

R. Z.

OD REDAKCYI.

I. Wielu abonentów i przyjaciół naszych, przesyłając zapytania, żąda natychmiastowej odpowiedzi osobnym listem. Oświadczamy tedy, że: 1) »natychmiast« lub »w najkrótszym czasie« odpowiadać nie możemy i 2) tem mniej możemy się bawić osobną i długą korespondencją, bo nam na to brak środków i czasu. Zapytania układamy w porządku chronologicznym, jak nadchodzą, i w miarę czasu i miejsca w »Poradniku« odpowiadamy kolejno. W inny sposób ułatwiać odpowiedzi nie podejmowaliśmy się od początku i na przyszłość podjąć się nie możemy.

II. Szanowne Towarzystwo, Związki i t. p. uwiadomiamy (nie wiemy już po raz który), że z ceny prenumeracyjnej już bardzo niskiej, nie możemy dać żadnego opustu, bobyśmy sami dopłacać musieli.

Nie mogąc dać Szanownym Abonentom żadnej premii (ani samochodu, ani złotych zegarków...) postanowiliśmy jednak służyć tem, co mamy:

Od dnia 1. stycznia do 31. marca 1910 r. abonenci dawni, którym brak jakiego rocznika, lub abonenci nowi, pragnący posiadać komplet wydawnictwa, mogą je uzyskać za **połowę ceny** księgarskiej, t. j. za K 2 lub rs. 1 (zamiast za K. 4 lub rs. 2). Po upływie tego terminu wracają ceny dawne.

O ile zapas starczy, oddajemy po cenie niższej roczniki: II (1902), III, IV, V, VI, VII, VIII i IX (1909); rocznik I. (1901) jest wyczerpany.

Roczniki dawne mają na składzie:

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Spółki w Warszawie.

TREŚĆ: I. O polskości nazwiska Stwosza przez R. Zawilińskiego. — II. Zapytania i odpowiedzi (1—4). — III. Pokłosie przez Ks. J. Ch. — IV. Roztrząsania przez Ks. J. Ch. i A. Drogoszewskiego. — V. Nowe książki przez R. Z. — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.